7415

REJESTR DOTYCZY:

GERSTMAN Franciszek

s/c Ignacego i Jadwigi

z d.

29.10.1888 w Przemyśl

kraj:

† 18 marca 1976 w Edinburgh

kraj: UK-SCOTL.

pochowany: Mt Vernon Cemetery

nr grobu:

Nr rejestracyjny

174 / 76

Nota zamieszczona:
w tomie
czesci

Indeks

INŻYNIER

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

kpt. W.P.

Nota:

Przypisy:

- zam corka z rodziną w UK.

Źródła i bibliografia:

Dziennik Polski 2o.3.76 - nekrolog

znak rozpoznawczy

18/20.III.76/

Ś. † P.

474

inż. Franciszek Gerstman

WYCHOWANEK POLITECHNIKI LWOWSKIEJ

kapitan WP, członek Stowarzyszenia Techników Polskich na Obczyźnie, długoletni działacz „Sokoła", odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, odszedł na wieczny spoczynek 18 marca 1976.

Msza św. żałobna odbędzie się w Edynburgu St. Ann's Oratory, Randolph Place w sobotę 20 marca o godz. 11, po czym pogrzeb na cmentarzu Mount Vernon.

Pogrążeni w głębokim smutku

ŻONA

CÓRKA Z RODZINĄ

SIOSTRA Z RODZINĄ WE WŁOSZECH

RODZINA W POLSCE

5382

Lwów i Kresy. Grudzień 1999
Biuletyn Nr 86, Rok XXXVIII

Anna Frąckiewicz

MÓJ OJCIEC

Inż. Franciszek GERSTMAN

29.10.1888, Przemyśl - 18.3.1976, Edynburg

Minęło już ponad 20 lat od śmierci Ojca. Wśród wielu po Nim pamiątek najcenniejsze są dla mnie "WSPOMNIENIA". Jest to rękopis obejmujący niemal 200 stron w 16 rozdziałach począwszy od rodowodu po rok 1945. "WSPOMNIENIA" były pisane pomiędzy kwietniem 1971 a majem 1972.

Na odwrocie strony tytułowej są następujące słowa:

"Polały się łzy me czyste rzęsiste,
na moje dzieciństwo sielskie anielskie,
na moją młodość bujną i chmurną,
Na mój wiek męski, wiek klęski" *(Adam Mickiewicz)*

Klęską dla Ojca był rok 1939 i dalsze losy naszej Polski.

Na podstawie "WSPOMNIEŃ" jak również własnej pamięci staram się nakreślić sylwetkę Ojca na tle Jego długiego życia.

Rodzina GERSTMANÓW pochodzi z Frankonii, skąd w XIII i XIV wieku przeniosła się na Śląsk jako osadnicy sprowadzeni przez zniemczałych książąt piastowskich, osiedlając się we Wrocławiu i okolicy. Wielu zamożnych mieszczan Wrocławia nosiło to nazwisko. Nosił je również jeden z biskupów wrocławskich. Za panowania Habsbugrów w XV wieku część rodziny przeniosła się do Austrii, skąd po I-szym rozbiorze Polski i zagarnięciu Galicji przez Austrię, wraz z wielką liczbą urzędników austriackich przybył do Brodów, opodal granicy z zaborem rosyjskim, LUDWIK GERSTMAN, jako naczelnik komory celnej. Gdy w roku 1809 po zwycięskiej bitwie pod Raszynem wojska ks. Józefa Poniatowskiego zapuściły się zagonem aż po Brody, ów LUDWIK GERSTMAN wywiózł kilkaset karabinów i amunicję na południe do Bukowiny. W uznaniu tego, jak również 38-letniej służby, otrzymał w dniu 26 października 1818 od ówczesnego cesarza austriackiego Franciszka I Habsburga dekret szlachecki z herbem i prawem używnia "von" przed nazwiskiem.

W dwa pokolenia po Ludwiku rodzina była już zupełnie spolonizowana. JAN GERSTMAN był inspektorem kolei państwowych w Buczaczu, Stanisławowie i Stryju, ożeniony z Marią

z domu Czerny; siostra Marii, po mężu Maczkowa, była matką Stanisława Maczka. Jan i Maria wychowali 5-cioro dzieci, z których najstarszy STANISŁAW GERSTMAN był w r. 1939 wiceprezesem Sądu Apelacyjnego we Lwowie. Syn jego, również STANISŁAW, profesor psychologii na uniwersytecie w Łodzi, zginął tragicznie wraz z kilkoma osobami najbliższej rodziny na skutek wybuchu gazu w kamienicy w roku 1983, o czym donosił Biuletyn Koła Lwowian w Londynie. Brat stryjeczny JANA, TEOFIL GERSTMAN był dyrektorem I Szkoły Realnej we Lwowie, zaś jego jedyny syn, ks. ADAM GERSTMAN, profesorem teologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i kilkakrotnym Rektorem tej uczelni. Płyty nagrobne TEOFILA i ks. ADAMA zostały odczytane i skatalogowane przez prof. Stanisława Nicieję w publikacji "Cmentarz Łyczakowski", Ossolineum (1989), str. 335 i 336. Jeszcze inny członek rodziny, LUDWIK GERSTMAN (1887-1940) dyrektor Polminu w latach 1930-tych, został rozstrzelany na Pawiaku przez Niemców za odmowę uruchomienia fabryki. Jedyny syn LUDWIKA, KAROL i jego młodsza siostra, zginęli bohatersko w czasie Powstania Warszawskiego.

Wreszcie IGNACY GERSTMAN (1852-1896), mój dziad, był naczelnikiem Banku Austro-Węgierskiego w Przemyślu. Zmarł młodo, w Jaworzu, w drodze do Wiednia, gdzie miał objąć stanowisko rewizora w powyższym banku. Całe swoje mienie ruchome pozostawił w Przemyślu pod zastaw dużej sumy gotówki, za którą dla młodszego brata kupił sklep z galanterią. Miał nadzieję na wykupienie zastawu w któtkim czasie po przyjeździe do Wiednia ze swych wysokich poborów. Niestety, śmierć uniemożliwiła te zamiary. Wdowa JADWIGA GERSTMAN, pozostała z czwórką małych dzieci i kilkoma walizkami niezbędnych przedmiotów. Za namową rodziny osiadła w Stanisławowie opodal swej starszej siostry i tam Ojciec mój, Franciszek, i jego rodzeństwo chodziło do szkół.

Ojciec został zapisany do I Gimnazjum. Nauka szła mu łatwo, miał same "celujące" i "bardzo dobre" ze wszystkich przedmiotów. Wykazywał uzdolnienia bardzo wszechstronne, ale najbardziej w tych młodych latach lubił gimnastykę! Pisze: ""Gdy byłem w I klasie gimnazjalnej zaprowadziła mnie mama na galerię sali "Sokoła", gdzie podczas ćwiczeń moich rówieśników patrzyłem na nich z zachwytem i podziwiałem potężny obraz Naczelnika Kościuszki w chłopskiej sukmanie i konfederatce. "Czy chciałbyś być z nimi?" zapytała mama. "Tak bardzo proszę"". Zaraz po lekcji wspisała mnie w kancelarii w poczet młodzieży sokolej. Naczelnikiem Gniazda Stanisławów był

wówczas Włodzimierz Świątkiewicz, zaś prezesem wiekowy powstaniec 63 roku, Bartkiewicz"".

W latach gimnazjalnych był Ojciec również członkiem Organizacji Młodzieży Polskiej, której celem było zapoznawanie się z historią i literaturą polską. Założył również "Klub Włóczęgów" i w gronie kilkunastu kolegów odbywał wędrówki po wschodnich Karpatach.

Uczęszczał na lekcje fortepianu i śpiewał w chórze kościelnym. Udzielał korepetycji składając grosze na zakup książek lub ekwipunku wycieczkowego.

27 maja 1907 zdał maturę z odznaczeniem, poczym egzamin wstępny na Politechnikę Lwowską, Wydział Inżynierii Dróg i Mostów. Będąc poza domem, borykał się z trudnościami finansowymi, był więc początkowo t.zw. guwernerm dwóch chłopców, których uczył w zamian za mieszkanie i utrzymanie. Dopiero od 3-go roku studiów został stypendystą Wydziału Krajowego. Studia przechodziły pomyślnie. I Egzamin Państowy zdał 17 lipca 1909, zaś od marca 1911 był asystentem docenta przy katedrze konstrukcji żel/bet. profesora Maksymiliana Thullie. Po odbyciu jednorocznej służby wojskowej wrócił na to samo stanowisko we wrześniu 1913. Był Sekretarzem, Skarbnikiem a od 1911 Przewodniczącym Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej.

Wybuch I Wojny Światowej przerwał dobiegające już końca studia. Jako Kadet w Rezerwie austro-węgierskiej armii został przydzielony do 31 Pułku Artylerii, z którym wszedł do akcji. Pod Haliczem, w czasie wymiany ogniowej w pierwszych dniach wojny, został postrzelony w kolano i wycofany z oddziałów liniowych. Na leczenie i rekonwalescencję skierowano go do Budapesztu, później do Hajmashker (południowo-zachodnie Węgry), gdzie korzystał z doskonałej opieki i cieszył się przyjaźnią naszych miłych sąsiadów. Brał często udział w spotkaniach towarzyskich, grywał węgierskie melodie na fortepianie i znał szereg węgierskich pieśni, które zapamiętał do końca życia. Do oddziałów liniowych już nigdy nie powrócił. Na własną prośbę otrzymał krótki urlop w czasie którego zdołał się przygotować i zdać II Egzamin Państwowy na Politechnice Lwowskiej 25 października 1916.

Koniec wojny zastał Ojca w stopniu podporucznika w oddziele pozafrontowym w Ołomuńcu, na Morawach. Tam właśnie powstała Komenda Odziałów Polskich i tam miała miejsce przysięga w dniu 5 listopada 1918. Wydzielone z austriackich pułków oddziały miały wrócić do Polski. Ojciec mój został komendantem transportu

obejmującego 130 ludzi, w tym 10 oficerów, 16 dział, 18 koni i ok. 30 wagonów kolejowych. Transport skierował się przez Kraków do Warszawy.

Pisze Ojciec: ""W Skierniewicach, o białym już dniu, witał nas nietylko już polski komendant stacji, ale burmistrz miasta i ogromny tłum ludzi. Wszyscy płakaliśmy śpiewając "Jeszcze Polska nie zginęła"". Wjazd do Warszawy miał miejsce 11 listopada. Tegoż dnia powrócił z Magdeburga Józef Piłsudski.

Dekretem Ministerstwa z dnia 7 kwietnia 1919 Ojciec został zwolniony z wojska w stopniu kapitana rezerwy i powołany do tymczasowego pełnienia obowiązków inżyniera drogowego w powiecie olkuskim. Żonaty już od półtora roku z Natalią z domu Steblecką, osiadł w Olkuszu. Wkrótce został ojcem jedynego dziecka, Anny. Poza pracą zawodową znajdował czas na społeczną i założył w Olkuszu pierwsze Gniazdo Sokole.

W maju 1924 przenieśli się rodzice wraz ze mną do Torunia, gdzie Ojciec objął stanowisko inżyniera wodno-melioracyjnego w Dyrekcji Robót Publicznych z siedzibą w Urzędzie Wojewódzkim. I znów zajął się Sokolstwem, sprawując wkrótce funkcę Naczelnika Okręgu Toruń. Był wspaniałym organizatorem zlotów sokolich. W roku 1928 był Kwatermistrzem Dzielnicy Pomorskiej w czasie wielkiego ogólnopolskiego Zlotu Sokolstwa w Poznaniu, poczym został wybrany Vice Prezesem Dzielnicy Pomorskiej.

Od lipca 1930 do wybuchu wojny pracował Ojciec w Wydziale Robót Publicznych w gmachu Województwa Śląskiego w Katowicach. Praca zawodowa pochłaniała go: oprócz normalnych godzin biurowych przesiadywał często przy "desce" w swoim gabinecie w domu. Jak dobrze to pamiętam! Miał jednak czas, ażeby kierować życiem Sokolstwa na Śląsku i uczestniczyć w zlotach, ostatni w Karwinie z wiosną 1939.

Za całokształt swojej ofiarnej pracy społecznej został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Dla rodziny też potrafił znaleźć czas. Moje życie szkolne i pozaszkolne było pod stałą pieczą obojga Rodziców, ale tam gdzie chodziło o naukę, była to wyłączna domena ojca. Od samego początku było wiadomo, że jeśli Bóg obdarzył mnie jakimikolwiek zdolnościami, to z pewnością w dziedzinie humanistyki. Polonistyka, historia, łacina, ewentualnie któryś z języków nowoczesnych, to wchodziło w rachubę, gdy mówiło się o maturze i dalszych studiach. Ojciec okazał się być jednak, nie poraz pierwszy w życiu, doskonałym nauczycielem i jestem przekonana, że gdyby nie On nie zdałabym matury z matematyki i to jeszcze, ku memu oszołomieniu, z wynikiem bardzo dobrym! Jako kierunek studiów wybrałam prawo.

W latach poprzedzających wybuch wojny, Ojciec sprawował nadzór techniczny nad budową i utrzymaniem wojskowych lotnisk na Śląsku. W momencie wejścia Niemców został wraz ze swoim biurem, ewakuowany w ostatniej niemal chwili w kierunku na Lublin. Stamtąd już każdy obierał własną trasę. Spotkaliśmy się z Rodzicami we Lwowie, dokąd zawiodły nas rozmaite drogi, pełne niezapomnianych doświadczeń. We Lwowie palił się Baczewski. Ogromna łuna nad miastem, w którym tłumno, gwarno i niespokojnie. Spotkałam się z kolegą, z którym zaprzyjaźniłam się na wakacjach, w Parku Stryjskim. Umówiliśmy się na któryś z następnych dni. Nie doszło jednak do tego spotkania, gdyż w jakimś szalonym popłochu, wtłoczeni w obcy samochód, znaleźliśmy się, niemal wbrew własnej woli, w Rumunii. Tego dnia wojska sowieckie były już na terenie Polski.

Czerniowce, Bukareszt. Mieszkaliśmy na poddaszu z czterema innymi osobami, uchodźcy, jak tysiące innych, bez własnego kąta, bez pieniędzy, w letnich łaszkach, Rodzice z jedną walizką, ja z harcerskim plecakiem. Zasiłki uchodźcze wystarczały na wyżywienie więcej niż skromne: kasza, makaron, chleb i - zupełne marzenie - winogrona, soczyste i słodkie, sprzedawane za grosze na ulicach. Nadchodziła zima. Zdobyliśmy w jakimś komitecie dobroczynnym ciepłe płaszcze i solidne obuwie, ale na naszym poddaszu marzliśmy okropnie. Ojciec schudł i zmarniał, ale nie dał za wygraną. Któregoś dnia odnalazł w książce telefonicznej adres Zarządu Miasta, "Uzinele Comunale Bucuresti" i poszedł tam zabierając swoje dokumenty: dyplom inżyniera z Politechniki Lwowskiej i świadectwa pracy zawodowej ostatnich 20 lat. Na szczęście, przezornie włożył je do teczki wyjeżdżając w pośpiechu z Katowic. Wrócił, jeśli nie uradowany, to przynajmniej zadowolony, gdyż otrzymał czasową posadę w miejskim biurze melioracyjnym. Praca związana była z projektowaniem osuszenia i zagospodarowania mokradeł przy ujściu Dunaju we wschodniej Romunii. Ojciec mówił dobrze po niemiecku i pracodawcy zgodzili się na przyjęcie takiego niezwykłego pracownika w niezwykłych zresztą czasach. Po kilku tygodniach otrzymał Ojciec pierwszą pensję. Jaka to była radość ażeby pójść na targ lub nawet do sklepów i zakupić co najbardziej konieczne. Mama gospodarowała przy maszynce spirytusowej przygotowując posiłki na siedem osób. Ja jeździłam codziennie do głównej kwatery rumuńskiego Czerwonego Krzyża, Cruce Rossie Rumunesti, gdzie było mnóstwo roboty przy udzielaniu pomocy, dobrej rady i pociechy tysiącom ludzi, przy wysyłaniu listów via Czerwony Krzyż do rodzin w Polsce, przy pakowaniu paczek i pisaniu na maszynie. Na szczęście mój język francuski był wówczas "na poziomie", mogłam więc być tłumaczką

pomiędzy naszymi ludzmi a tymi wspaniałymi, ofiarnymi paniami w Cruce Rossie.

W ostatni dzień stycznia 1940 wyjechaliśmy do Francji. Ojciec natychmiast zgłosił się do wojska i przez jakiś czas był stacjonowany w koszarach Bessière w Paryżu, podczas gdy my z Mamą zamieszkałyśmy w malutkim pokoiku na 5 piętrze w dzielnicy Clichy. Ojciec nosił mundur z wielką dumą. W momencie, kiedy zaczęła się inwazja Niemców na Holandię, Belgię i Francję, Ojciec był już w obozie wojskowym w Cassis, koło Marsylii, i tam, po wielu przygodach dojechałyśmy z Mamą. Francja jednak padła szybko i została podzielona. Co robić dalej? Było kilka możliwości, my wybraliśmy transport kolejowy z Marsylii do Zatoki Biskajskiej. Z portu St. Jean de Luz odpłynęliśmy w niewiadomym kierunku na ss Piłsudski. Ten piękny nasz statek, zatłoczony do granic bezpieczeństwa wojskiem i uchodźcami, kołując po Atlantyku, ażeby uniknąć "spotkań" z niemieckimi łodziami podwodnymi, dotarł w końcu do Plymouth. Tu musieliśmy się rozdzielić: Ojciec wraz z wojskiem skierowany został do Szkocji, my do Londynu. Nie będąc oficerem liniowym spędził lata wojny na zapleczu, stacjonowany naprzód w Crawford (Lanarkshire), a następnie w Kinghorn (Fife) i Abernethy (Perthshire), w tym ostatnim punkcie jako oficer oświatowy. Funkcja ta bardzo mu odpowiadała. Był w swoim żywiole organizując kursy języka angielskiego, wykłady, obchody świąt narodowych oraz bardzo liczne występy zespołów teatralnych.

Po wojnie wrócił Ojciec do pracy zawodowej osiedlając się w Edynburgu. Pracował dla Glendinning & Son, Consulting Civil Engineers poczym dla podobnej firmy o większym zasięgu, Cuthbertson & Associates. Doświadczenie nabyte w latach międzywojennych w Polsce pozwoliło mu na pracę przy projektach związanych z urządzeniami wodnymi w zachodniej i północnej Szkocji. Dzięki dobrej znajomości języka często prowadził roboty w terenie, otoczony powszechną sympatią i szacunkiem kolegów. Młodzi inżynierowie doskonale wiedzieli, że "Captain" nigdy nie odmówi pomocy. Był długoletnim członkiem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników na Obczyźnie, ofiarnie wspierając wiele polskich organizacji w W. Brytanii. Przeszedł na zasłużoną emeryturę dopiero w roku 1965, przez ostatnie lata pracując tylko na pół-etacie.

Wierny Bogu i Polsce odszedł na zawsze 18 marca 1976 i został pochowany w Edynburgu na cmentarzu Mount Vernon.

Swoich stron rodzinnych nie oglądał już nigdy. Jak wielu innych mówił: bez Stanisławowa i Lwowa nie ma Polski.

***